

Herbaciiana esencja sztuki [RECENZJA]

Zdawać by się mogło, że takiemu twórcy, jak Cezary Bodzianowski, z muzeum całkiem nie po drodze – chyba że instytucja występuje w charakterze miejsca czy tematu performerskiej akcji (co zresztą się zdarzyło: swego czasu w Muzeum Sztuki Bodzianowski irytował portierów swoją obecnością dotąd, aż jeden z nich zaprezentował broń...).

Jego sztukę najlepiej oglądać na żywo, w chwili, gdy się rodzi – ale to raczej niemożliwe, bo swoje niezwykle akcje Bodzianowski przeprowadza w intymnym zaciszu przestrzeni publicznej lub prywatnej. Wiedzą o nich tylko wybrani, a artyście zawsze towarzyszy żona z aparatem fotograficznym czy też kamerą – dokumentacja jest tak ważna, jak samo działanie.

Muzeum Sztuki postanowiło jednak dokonać rzeczy niełatwej – zorganizować retrospektywną wystawę sztuki Bodzianowskiego. Pierwszą muzealną w Polsce. To nie jest retrospektywa typowa – przegląd prac od najstarszych do najmłodszych – ale precyzyjny wybór około 20 zdarzeń/obiektów (z około dwóch tysięcy!), które pokazują różne strategie artystyczne, metody działania. I muzeum wybrnęło – a właściwie wybrnął sam artysta, dostosowując prace do potrzeb pokazu.

Przewija się wątek definiowania, kim jest artysta i jaka jest jego rola. Symbolem twórcy jest u Bodzianowskiego torebka herbaty, która kryje coś, co po włożeniu do wrzątku nadaje mu smak, kolor i aromat. Tak właśnie działa artysta – ma w sobie energię sztuki i, wchodząc w rzeczywistość, wpływa na nią, nadaje jej smak. Nawet, jeśli akurat nie ma na to ochoty – mówi o tym praca „Nooo...” z 2012 r., w której widać fragment pokoju: drzwi zatarasowane są komodą, na niej stoi szklanka z wrzątkiem – tuż pod klamką, na której jest zawieszona, a jakże, torebka z herbatą. Co jakiś czas żona artysty zza drzwi pyta, czy chce herbaty, on znudzony odpowiada, że nie (nooo), a ona chwyta za klamkę. Torebka macza się we wrzątku – coraz bardziej go zabarwiając. Nie chcem, ale muszem...

Ważny jest wątek życia z artystą – żona nie tylko dokumentuje jego czyny (a zatem pośredniczy między twórcą a odbiorcą), ale też sprawia, że metaforyczna torebka się zanurza, robi wywiad z mężem-artystą („Mój mąż śpi i chrapie i mówi przez sen” z 2013 r.), a nawet wypowiada się jako oni oboje lub wręcz jako... on sam (film „Paraklausithyron” z 2013 r.).

Moc funkcjonowania w parze, ewentualnie w społeczeństwie, Bodzianowski podkreśla w pracy „Moon for Two” – na dwóch krańcach salki wiszą dwa kosze do koszykówki, w jednym i nad drugim zamiast piłki – biały okrągły klosz lampy. Gdy przekracza się linię sali, jedna z lamp się zapala. By zapaliły się obie, konieczne są dwie osoby. W duecie można więcej. W końcu nie zamoczona przez kogoś torebka herbaty pozostaje jedynie zasuszonym potencjałem.

Bodzianowski tłumaczy też, czym jest sztuka – bez ruchu siedzi w fotelu z półkulą zasłaniającą mu twarz. Po chwili widzimy malutki, skondensowany wycinek rzeczywistości, który on dostrzega przez otwór w półkuli. We wspomnianym wywiadzie, pokazanym jako zapis tzw. sennych sesji (gdy Bodzianowski zasypiał, był wybudzany i w stanie letargu musiał reagować na pytania), na kwestię „Jak to jest codziennie tworzyć niecodziennosc?” odpowiada „To się samo wydarza”. Zatem – od twórcy niewiele zależy, w zasadzie sztuka staje się jakby sama, a artysta, dysponując specyficzną wrażliwością, po prostu jej nie przeocza. Być może został odgórnie wskazany – jak Bodzianowski w pracy „Onto” z 2009 r., gdzie wielki palec Boga z fresku Michała Anioła, wykorzystanego w banerze reklamowym, jest wycelowany prosto w niego.

Cezary Bodzianowski to bystry i dowcipny (choć jego twarz zawsze pozostaje kamienna) obserwator rzeczywistości. Chwyta się każdego skojarzenia. W jesiennym lesie udaje liść spadający z drzewa, na deszczu sunie jak ślimak z dużą paletą malarską niczym muszlą na ramieniu. Paleta to kolejny symbol tworzenia, statusu artysty. Tutaj – tym, co zapewnia osłonę, daje poczucie bezpieczeństwa, ale i trochę odgradza od rzeczywistości. Gdzie indziej Bodzianowski udaje, że gra na niej jak na gitarze. Łódzki artysta wylapuje absurdalność rzeczywistości, przyzwyczajęń, języka. „Czarny człowiek na czarnym tle słuchający czarnej muzyki” z 1996 to fotografia przedstawiająca pomalowanego czarną farbą mężczyznę leżącego w ciemnym pomieszczeniu z czarnym magnetofonem w ręku. Sam Bodzianowski zresztą bawi się językiem – choćby tytułując akcje i dzieła. „Kurchanvon” (2008) to fragment betonowej ściany z izolatorami używanymi na słupach telefonicznych, leżący na usypanej ziemi jak nagrobek – sugestia możliwości kontaktu ze zmarłymi, nieobecnymi, przodkami, z jakąś drugą stroną... „Duchamtee” z 2012 r. to słuchawka prysznicowa, z której jak strużki wody wydobywają się nitki zakończone – oczywiście – torebkami herbaty. Readymade Marcela Duchampa przefiltrowane przez wrażliwość Bodzianowskiego.

Na koniec – żarcik, który niełatwo dostrzec (można wypożyczyć lornetkę na portierni). Na budynku Muzeum Sztuki Cezary Bodzianowski umocował pędzelki. Pracę zatytułował „Drapacze chmur” – tyle że tutaj zamiast nieprzyjemnego drapania, obłoki są delikatnie muskane, zapewne także – kolorowane. I jeszcze coś, w małym oddaleniu od muzeum – w ogrodzie Akademii Muzycznej przy Gdańskiej jest drzewo, które zaskakuje. Otóż na jego gałęziach wiszą... kolorowe kaski. To „Owoce pracy” Bodzianowskiego. Nawet od pożytecznego trudu warto odpocząć – chwila, w której robotnicy odwieszają swoje kaski na gałęzie, jest momentem wytchnienia. Czy na taki moment może sobie pozwolić także artysta?...

Aleksandra Talaga-Nowacka

„To miejsca nazywa się Jama” – wystawa Cezarego Bodzianowskiego. Muzeum Sztuki ms.
Kurator – Jarosław Suchan.

Zdjęcie: akcja "Top Secret" z 2005 roku, fot. Monika Chojnicka

Wystawa czynna do 4 sierpnia 2013.